

Andrzej Gawryszewski, *Ludność Polski w XX wieku*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyckiego PAN, Warszawa 2005, s. 623, tabl., mapy, wykresy

Demografia historyczna jest najbliższą krewną historii społecznej. O tym doskonale wiedzieli już twórcy francuskiej szkoły Annales, zresztą właśnie we Francji związki między historią a geografiami i bliską jej demografią zawsze były szczególnie ściśle. W gruncie rzeczy historyk określa jako *społeczeństwo* tę samą zbiorowość, którą demograf nazywa *populacją*. Niejednokrotnie i jeden, i drugi w swym procesie badawczym zadaje tej samej lub podobnej zbiorowości podobne pytania. Postulowana dziś powszechnie interdyscyplinarność, czyli współpraca między specjalnościami badawczymi, ma w odniesieniu do historii, demografii i – dodajmy – w ogóle geografii, szczególnie sprzyjające warunki i rozumie się sama przez się.

Historyk jest klientem demografii historycznej, ale i ona potrzebuje wsparcia ze strony nauki historycznej. Pisze o tym we wstępie Autor omawianej książki, powołując się na swego nieżyjącego już nauczyciela, prof. Kazimierza Dzięwońskiego, który zarzucał współczesnym polskim demografom brak zmysłu historycznego. Nie można tego zarzutu odnieść do samego Autora, który wykorzystuje bardzo wiele prac historycznych. Nie może być inaczej, gdy porusza takie zagadnienia, jak zmiany terytorialno-administracyjne, migracje spontaniczne i przymusowe, kwestie struktury zawodowo-społecznej, sprawy narodowościowe itp. Podstawowe wyjaśnienia w tych kwestiach zaczerpnąć można przecież głównie z literatury historycznej.

Jako historyk zajmujący się niektórymi z tych zagadnień odniosłem nawet wrażenie, że Autor odnosi się z nadmierną być może neutralnością do rozbieżnych ocen formułowanych przez autorów prac historycznych, nie próbując ich korygować. Zauważyłem to w odniesieniu do takich kwestii, jak struktura narodowościowa ludności, czy problem strat ludnościowych w wyniku II wojny światowej (w tym wątpliwy szacunek tych strat w liczbie ponad 6 milionów). Zdaję sobie jednak sprawę, że dla Autora są to sprawy szczegółowe, w które nie może wchodzić w takim opracowaniu, choćby dla historyka i jego odbiorców odgrywały one w danym wypadku zasadniczą rolę.

Autor wziął na warsztat cały wiek XX, niekiedy cofa się jednak nawet do poprzednich dziesięcioleci XIX w., a kończy siłą rzeczy na pierwszych latach XXI w. (ostatni spis powszechny, który oczywiście często wykorzystuje, przeprowadzono w 2002 r.). Rozpoczyna omówieniem kształtowania się terytorium i podziału administracyjnego państwa polskiego, przedmiotem pracy jest bowiem ludność zamieszkała na zmieniającym się na przestrzeni dziesięcioleci terytorium państwa. Omówienie to nie przynosi rewelacji, ale udostępnia kilka mniej znanych informacji oraz dość bogatą ilustrację kartograficzną i tabelaryczną. Znajdujemy m.in. mapy terytoriów wymienionych przez Polskę w 1951 r. z ZSRR nad górnym Bugiem i w rejonie Soliny (s. 50–51). Na uwagę zasługuje podkreślenie znaczenia składu

narodowościowego jako czynnika określającego w dużym stopniu podział administracyjny i stanowiącego motyw jego rewizji. Chodzi zwłaszcza o dążenie władz do wyeliminowania lub ograniczenia liczby jednostek administracyjnych o zbyt wysokim procencie ludności niepolskiej i niekatolickiej przez odpowiednie wyznaczanie samych jednostek i ich granic. Dotyczyło to np. podziału na województwa i to tak u progu dwudziestolecia (np. podziału Galicji na województwa, nieposiadającego analogii z czasów austriackich), jak i w końcu tego okresu (przesuwanie granic województw w centrum i na zachodzie kraju w celu obniżenia procentu ludności niemieckiej i żydowskiej w poszczególnych województwach w latach 1938–1939 i w projektach na 1940 r.). Podpisany przed lekturą omawianej książki nie w pełni zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego motywu.

Przy okazji lektury tej części pracy pojawia się refleksja na temat zasadności zmian w podziale administracyjnym Polski dokonanych w ciągu ostatniego trzydziestolecia (1975 i 1999 r.). Ograniczę się do wskazania, że liczba 49 województw z 1975 r. zbliża się do 44 (ostatnio 45) „podregionów” ustanowionych przed kilku laty (zob. s. 61), które są w pewnym stopniu kontynuacją tamtego podziału. Wiele wskazuje, że taki szczebel regionalizacji, jaki wyznaczały granice województw z lat 1975–1998, jest nadal w pewnym stopniu żywotny, także w świadomości społecznej, a reforma administracyjna z 1999 r. została tak wypaczona przez lokalne naciski, że argumenty ją uzasadniające zawisły w próżni. Przy tym wątpliwości dotyczą także systemu powiatów, który dodatkowo oddala władzę od ludności.

Pozostała część pracy dotyczy już samej ludności i obejmuje następujące aspekty (po krótkim omówieniu źródeł statystyki ludnościowej): 1. Rozwój i rozmieszczenie ludności; 2. Urbanizacja; 3. Ruch naturalny; 4. Struktura według wieku i płci; 5. Struktura narodowościowo-wyznaniowa; 6. Oświata i nauka (raczej rudymenarne wiadomości); 7. Struktura zawodowa (i bezrobocie); 8. Migracje (oczywiście jest to najobszerniejsza część).

Całość zamyka zakończenie, bibliografia (obejmująca około 400 pozycji, w tym zapewne około 40 procent należy do opracowań historycznych; ponadto zawierająca listę wydawnictw statystycznych) i aneksy, interesujące, lecz jakby nieco przypadkowo dobrane. I tak np. aneks *Ziemie polskie pod zaborami* doskonale pasowałby do omówienia terytorium na początku pracy, podobnie aneks dotyczący miast – do części poświęconej urbanizacji (ewentualnie także w aneksie można byłoby umieścić wielostronicową tabelę podającą liczbę ludności poszczególnych miast), klasyfikacje działalności zarobkowej zmieściłyby się w części poświęconej zatrudnieniu. Wyniki plebiscytów na Śląsku i na Mazurach, Warmii i Powiślu oraz umowy z 1946 r. dotyczące transferu Niemców z Polski można byłoby pominąć, nie wnoszą bowiem wiele nowego do głównego tematu.

Nie chcąc omawiać szczegółowych wiadomości potwierdzających dotychczasowy stan badań (oczywiście historyk pozostaje w kręgu informacji

sobie dostępnych i potrzebnych, a demograf może mieć inną wiedzę i inne preferencje), przybliżyć jedynie te fragmenty pracy, które zwracają szczególną uwagę.

Wart omówienia jest przede wszystkim proces urbanizacji. Jako autor szacunku dotyczącego urbanizacji w Polsce międzywojennej notuję niższą niż moja estymację odsetka ludności miejskiej w 1938 r. (30 i 28,4 procent, zob. s. 121)<sup>1</sup>. Podane przez Autora dane szacunkowe nie wydają mi się wystarczająco uzasadnione. Jeśli chodzi o okres powojenny, Autor podaje datę dzienną (!) zrównania liczby ludności miast i wsi w Polsce na 14 grudnia 1966 r. (s. 98). W ciągu następujących czterdziestu lat odsetek ten powiększył się do 61,8 procent (s. 99), a zatem umiarkowanie, przy czym eksplozywny przyrost przypadł na lata siedemdziesiąte (w związku także z reformą wojewódzką i kreowaniem nowych stolic województw)<sup>2</sup>. Natomiast w ostatnich latach udział ludności miejskiej pozostaje bez zmian lub obniża się. W sumie pod względem stopnia urbanizacji Polska znalazła się w trzeciej dziesiątce państw europejskich.

Silne dawniej procesy koncentracji ludności miejskiej, przyspieszony rozwój wielkich ośrodków i stagnacja małych miast zostały osłabione lub nawet odwrócone w ostatnich 15–20 latach, co idzie w parze z pojawieniem się odwrotnego wobec dotychczasowej tendencji kierunku osadnictwa: przenoszenie się z miast do miejscowości wiejskich. Jednak te zagadnienia dają się kompleksowo ująć tylko w ramach analizy procesu tworzenia się aglomeracji miejskich, na co w tej książce zabrakło miejsca. Należy też zauważyć, że wskaźnik koncentracji ludności w ogóle (tj. miejskiej i wiejskiej razem), który podnosił się przez cały okres 1944–1989, od końca lat osiemdziesiątych nieznacznie się obniżył (s. 100). Obecnie połowa ludności kraju mieszka na 12 procentach jego powierzchni.

W części dotyczącej ruchu naturalnego ludności Autor kilkakrotnie podkreśla silny wpływ Kościoła na prawo rodzinne, co przed 1939 r. stało się powodem zachowania przestarzałego ustawodawstwa zaborców w tej dziedzinie i uniemożliwiło wprowadzenie w życie projektów unifikacyjnych, a po 1989 r. spowodowało wprowadzenie zakazu przerywania ciąży i utrudnienia w udzielaniu rozwodów, co może skutkować wzrostem liczby konkubinatów. Jeśli chodzi o przebieg ewolucji ruchu naturalnego, to Autor niewiele uwagi poświęca czasom przedwojennym (tj. przed 1939 r.), koncentrując się na okresie od 1944 r. Po powojennym okresie kompensacyjnym liczba małżeństw przypadających na 1000 osób była w Polsce wysoka aż

---

<sup>1</sup> Zob. też moją książkę: *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej, 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 326, szacunek za Kazimierzem Secomskim.

<sup>2</sup> Oczywiście najbardziej gwałtowny przyrost ludności miejskiej miał miejsce w pierwszych latach po wojnie, w związku z zasiedleniem przez Polaków ziem zachodnich i północnych, bardziej zurbanizowanych niż „dawne” ziemie polskie. Zwraca uwagę szacunek wartości uzbrojenia (budownictwa i infrastruktury) miast oddanych ZSRR (około 0,6 mld zł) i miast przyłączonych w 1945 r. (1,9 mld zł po odliczeniu zniszczeń i rabunków), s. 123.

do lat osiemdziesiątych włącznie, a od 1990 r. znacznie spadła. Jest to zjawisko znane, którego opis statystyczny przynosi omawiana książka, zresztą na ogół w bardzo syntetycznej formie. Przy okazji warto zauważyć, że Autor wskazuje na zanik różnic demograficznych, także i w omawianej obecnie dziedzinie, między ziemiami północnymi i zachodnimi a ziemiami „dawnymi”.

Autor wykazuje, że względna częstość rozwodów w Polsce jest niewielka i wbrew obiegowym opiniom ich wskaźnik pozostaje na tym samym poziomie od początku lat siedemdziesiątych (s. 150 n.). Natomiast odniesiony do malejącej liczby nowo zawieranych małżeństw wskaźnik ten podnosi się (ale oczywiście rozwodzą się małżonkowie z różnym stażem, a nowożeńcy raczej rzadko). W Polsce wskaźnik liczby rozwodów jest 2–3 razy niższy niż w większości krajów europejskich.

Nieco więcej miejsca poświęca Autor urodzeniom z okresu międzywojennego, a głównie ewolucji w tej dziedzinie po 1945 r. Wiadomo, że wysoki dawniej poziom liczby urodzeń obniżył się od 1990 r., ostatnio zaś pojawiło się zjawisko reprodukcji zwężonej, co w zależności od procesów migracyjnych może prowadzić do spadku liczby ludności. Warto tu zauważyć, że rozszerzona reprodukcja ludności, umożliwiająca jej naturalny wzrost niezależnie od migracji, występowała na wsi aż do 1994 r., a w miastach skończyła się już w 1961 r.! (s. 165). Autor zauważa, że zjawisko zaniku reprodukcji rozszerzonej występuje niezależnie od działań państwa, które w Polsce ogranicza się do zakazu aborcji i utrudniania korzystania z antykoncepcji, nie prowadzi natomiast żadnej pozytywnej polityki w tej dziedzinie (s. 173).

Urodzenia pozamałżeńskie stanowiły przed wojną i aż do 1990 r. około 6–7 procent, a w 2000 r. już 12, zresztą 2–5 razy mniej niż w większości krajów europejskich (Niemcy – 22, Francja – 42, Szwecja – 55 procent). Tu znów Autor podkreśla rolę narzuconych społeczeństwu polskiemu rozwiązań prawnych i polityki uniemożliwiającej nawet korzystanie z uprawnień ustawowych w zakresie przerywania ciąży i dostępu do środków antykoncepcyjnych.

Statystyka zgonów ukazuje sukcesy w dziedzinie opieki zdrowotnej i medycyny oraz standardu życia – proces ten rozpoczął się jeszcze w okresie międzywojennym – a z drugiej strony od kilku dziesięcioleci ujawnia się wpływ starzenia się ludności i wzrostu liczebności starszych roczników. W rezultacie wskaźnik liczby zgonów nie zmienia się radykalnie od 1946 r. aż do dziś. Oczywiście zmieniają się przyczyny zgonów i ich wzajemne proporcje. Najbardziej istotne są dane dotyczące zgonów niemowląt. W okresie międzywojennym nastąpiło obniżenie tego wskaźnika, choć nasze ograniczone zaufanie do ówczesnych danych statystycznych każe tu zachować ostrożność. Wiarygodność wskaźnika po 1946 r. nie budzi zastrzeżeń i odzwierciedla on duże zmiany na lepsze w naszym kraju. Od 1950 r. wskaźnik śmiertelności niemowląt obniżył się kilkunastokrotnie, a od 1990 r. 2,5 raza (s. 192). Obecnie mieści się w standardach europejskich. Również przecięt-

ne trwanie życia wzrosło w Polsce w XX w. o 40 lat, dwukrotnie więcej niż w Szwecji (oczywiście startującej z innego poziomu). Dodajmy, że od lat siedemdziesiątych wskaźnik ten przestał się różnić dla ludności miejskiej i wiejskiej (s. 196). Interesująco przedstawia się ewolucja tego wskaźnika w czasie. Przed wojną podnosił się on, ale Polska i tak była pod tym względem na końcu listy krajów europejskich (bez ZSRR). Największy przyrost nastąpił, może dość nieoczekiwanie dla niektórych dzisiejszych obserwatorów, w latach 1948–1953, potem był niewielki w latach sześćdziesiątych, jeszcze mniejszy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., a znaczny dopiero od 1990 r.

Wspominałem już o zmianach względnej liczebności klas wieku. Syntetycznym wskaźnikiem jest tu mediana wieku ludności Polski, która w latach 1950–2002 wzrosła z 25,1 do 34,9, czyli aż o 10 lat.

W dalszej części pracy Autor podejmuje zagadnienia zróżnicowań wyznaniowych i narodowościowych. Odnośnie do okresu międzywojennego tekst przynosi dość syntetyczne wiadomości, które nie wymagają specjalnego komentarza. Autor stara się opierać na danych spisowych (spisy przedwojenne w państwach zaborczych, spisy ludności w Polsce międzywojennej w latach 1921 i 1931, spis z 2002 r.; w latach 1950–1988 spisy nie zawierały pytań o narodowość i język). Podaje też szacunki dla okresu międzywojennego oraz dla czasów PRL. Dopiero w 2002 r. uzyskano dane o składzie etnicznym, których jednak Autor nie komentuje w sposób satysfakcjonujący. Na przykład omawia mniejszość karaimską liczącą 43 osoby, nie poświęca zaś ani słowa narodowości śląskiej, do której przyznało się ponad 170 tys. osób, obok blisko 150 tys. Niemców. Omawiając okres międzywojenny, Autor piętnuje prześladowania Ukraińców i Cerkwi prawosławnej, upatrując w nich podłoże krwawych ukraińskich wystąpień antypolskich w czasie wojny (s. 271 n.). Są to jednak zagadnienia zbyt skomplikowane i autor mógł je omówić bardzo pobieżnie. O akcji „Wisła” pisze w innym miejscu, omawiając temat przesiedleń i migracji powojennych. Więcej nieco dowiadujemy się o Żydach, zwracają uwagę tabele prezentujące pogromy i zajścia antyżydowskie od 1905 do 1946 r. (s. 290) oraz spis największych gett żydowskich istniejących w czasie okupacji (s. 292–293). Podobnie podstawowe informacje podaje Autor o Niemcach i innych, mniejszych grupach narodowościowych. Mankamentem jest oddzielenie informacji o stanie liczebnym i rozmieszczeniu ludności grup mniejszościowych od szczegółowych danych o migracjach, zawartych w innej części książki.

Część dotycząca poziomu oświaty jest opracowana bardzo sumarycznie i bez refleksji nad wątpliwościami źródłowymi. Na przykład dane o wykształceniu średnim i wyższym, zwłaszcza na początku dwudziestolecia międzywojennego, obejmowały wszystkich, którzy kiedykolwiek studiowali lub chodzili do gimnazjum, a nie posiadających takie wykształcenie w naszym rozumieniu (s. 320–321). Zróżnicowanie narodowościowe nie znajdowało pełnego odbicia w sieci szkół, utrakwistyczne szkoły państwowe były



tylko z nazwy dwujęzyczne, szkolnictwo białoruskie w ogóle zlikwidowano, średnie szkoły niepolskie były głównie prywatne, a państwowe – z nielicznymi wyjątkami – tylko polskie itp. (s. 323). Tabela na s. 332–333 informuje o ewolucji społeczeństwa polskiego pod względem poziomu wykształcenia od 1970 r. Trzeba podkreślić, że w 1970 r. odsetek absolwentów wyższych uczelni wynosił 2,7, a w 2002 r. – 10,2, czyli kilkakrotnie więcej. Jednocześnie jednak w tym ostatnim roku prawie 3/5 ludności (57,2%) miało za sobą zaledwie wykształcenie zasadnicze zawodowe lub niższe. Jest to odsetek bardzo znaczny, pocieszać się można, że w 1970 r. wynosił on aż 83,7. Jednak jest nadal wiele do zrobienia w tej dziedzinie.

Również ewolucja struktury zawodowej ludności ziem polskich w XX w. została przedstawiona sumarycznie, na ten ogromny temat przeznaczono około 40 stron. Dla okresu przed 1914 r. i międzywojennego źródła statystyczne nie są wystarczające i Autor sięgnął do prac historycznych<sup>3</sup>. Dla okresu współczesnego, od II wojny światowej, na plan pierwszy wysuwają się problemy proporcji zatrudnienia w poszczególnych sektorach, a zwłaszcza powolna w Polsce redukcja sektora rolnego. W 1970 r. jeszcze około 30 procent ludności utrzymywało się z pracy w rolnictwie, a w 2002 r. już tylko niespełna 8 (7,9). Ale udział ludności utrzymującej się z pracy poza rolnictwem też zaczął spadać i to już od początku lat osiemdziesiątych, gdyż gwałtownie rósł udział utrzymujących się ze źródeł niezarobkowych, zwłaszcza z rent, emerytur, zapomóg itd. Ta ostatnia grupa ludności, która około 1970 r. stanowiła około 1/10 ogółu, zbliża się obecnie do 40 procent. Oznacza to zasadniczą zmianę struktury społeczno-zawodowej (zob. tabela na s. 356). Ten wzrost jest głównie odpowiedzialny także za zmniejszenie się wagi sektora rolniczego, skąd ludność przeszła nie tyle do pracy pozarolniczej, ile na renty, emerytury i zapomogi.

Problemy te, jak również zagadnienie bezrobocia, zostały omówione bez uwzględnienia najnowszej fali emigracji zarobkowej z Polski, której znaczenia Autor nie mógł już przedstawić. W przyszłości będzie to jednak konieczne dla pełnego obrazu i zarysowania perspektyw.

Jak wspomniano, najobszerniejsza część pracy została poświęcona przemieszczeniom ludności (około 120 stron). Jest to znów temat ogromny i mimo znacznej objętości główne problemy migracyjne przedstawiono dość ogólnie, Autor dołożył jednak starań, by nie pominąć żadnej z ważniejszych migracji. Omawia więc przemieszczenia po I wojnie światowej, migracje wewnętrzne i zewnętrzne w okresie międzywojennym, dalej wędrówki ludów wywołane działaniami wojennymi, polityką okupantów, stosowaną przez nich przemocą i działaniami ludobójczymi. Wreszcie przesiedlenia i ruchy powojenne. Autor oparł się na znanych na ogół podstawach statystycznych i pracach historycznych (w tym np. na pracach Krystyny Kersten, Jana

---

<sup>3</sup> Wykorzystał m.in. moją pracę *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej...*, skąd zaczerpnął szacunek struktury zawodowo-społecznej dla końca dwudziestolecia, zob. s. 353 omawianej tu książki.

Czerniakiewiczza, Stefana Banasiaka). Zwracają uwagę mapki szlaków przesiedleń Polaków ze Wschodu, przebiegających równoleżnikowo i w miarę możliwości blisko dotychczasowego terenu osiedlenia (s. 445), osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku (s. 447), wysiedleń Ukraińców z Polski do USRR (s. 448), deportacji sowieckich z województw wschodnich (s. 493), przesiedleń w ramach akcji „Wisła” (s. 499).

W „Zakończeniu” Autor podkreśla, że badane zagadnienia mają bardzo zróżnicowaną podstawę źródłową, poza tym wczesne dziesięciolecia XX w. nie posiadają takiej bazy źródłowej i tylu opracowań, co czasy współczesne, a to spowodowało oczywiste konsekwencje w treści poszczególnych części pracy.

Omawiana książka ma poważne znaczenie dla historyka, zwłaszcza zainteresowanego historią społeczeństwa, ale także innymi zagadnieniami historycznymi, w tym historią polityczną i gospodarczą. Czytelnik znajdzie w niej informacje dotyczące ogromnego spektrum problemów demograficzno-społecznych. Jej olbrzymi zakres tematyczny powoduje, że może ona pretendować do miana niezbędnej pomocy w pracy historyka czasów nowszych i najnowszych. Jednak trzeba ostrzec czytelnika, że książka ta nie zwolni historyka z samodzielnego poszukiwania informacji statystycznych i historycznych dotyczących omawianych w niej przeobrażeniach społeczno-demograficznych. Nosi ona mylący podtytuł serii „Monografie”, który powtarza Autor przedmowy Leszek Kosiński<sup>4</sup>. Przeciwnie, jest to opracowanie w pełni syntetyczne. Sam Autor pisze, że jego praca może spełniać także rolę podręcznika geografii ludności. Wspomniałem już, że wymagania demografa i geografa są odmienne od wymagań i potrzeb historyka, który oczekuje bliższych wyjaśnień szczegółowych procesów społeczno-ludnościowych i gospodarczo-społecznych. Z kolei demograf po te wyjaśnienia sięga – i zupełnie słusznie – do literatury historycznej. Zatem w opracowaniach szczegółowych historykom przyjdzie nadal sięgać do wydawnictw statystycznych i prac monograficznych, a także do źródeł archiwalnych. Jednak mając w ręku takie syntetyczne opracowanie, będą oni mogli rozpoczynać poszukiwania ze znacznie wyższego poziomu niż dotychczas.

*Janusz Żarnowski*

---

<sup>4</sup> W każdym razie w języku historyków tego rodzaju opracowanie nie należy do monografii.